

Maciej Pisarek

OKUPACJA. DZIENNIK KLUKOWSKIEGO

Konspekt serialu

Kwiecień 2019 (www.maciej-pisarek.com - 10 czerwca 2020)

O okupacji. O wojnie w okupowanej Polsce. Bez wielkich bitew, generałów i snajperów - za to z brutalną, bolesną i często niewygodną prawdą o codziennym strachu, upodleniu i postępującym zdziczeniu. Krótko: **Wojna zwykłych ludzi.**

9 odcinków

Każdy odcinek odpowiada jednemu rokowi wojny, i tak jest tytułowany: 1939, 1940... - aż do roku 1947. Bo tu okupacja nie kończy się w 1945. Nie kończy się zresztą i w 47. Już samo to budzić może kontrowersje. I dobrze, bo prawda o okupacji jest mało znana; kiedyś i teraz szczególnie zacierana przez różne poprawności polityczne. Serial o okupacji nie może nie być kontrowersyjny; nikt z niego nie może być „zadowolony”: Ani, przede wszystkim, Niemcy (Klukowski w ciągu pięciu lat niemieckiej okupacji nie spotkał żadnego „nazisty”), ani Polacy, ani Żydzi, ani Rosjanie, ani Ukraińcy. Już z tego prostego zestawienia wynika projekt uniwersalny, nie tylko dla polskiego widza.

Dzień po dniu

Pierwsza część *Dziennika Klukowskiego* ukazała się w 1958, reszta mogła ujrzeć światło dzienne dopiero w roku 1990; lata następne przyniosły kolejne uzupełnienia.

Zygmunt Klukowski, lekarz ze Szczebrzeszyna, ale i namiętny kolekcjoner pamiętników, latem 1939 wyznaczył sobie zadanie: Stanie się kronikarzem czasu wojny. Był skrupulatny, wyęczał wzrok, nadstawiał uszu - pisał tyle, ile mógł. Ile wiedział. To, że z odległych o parę kilometrów wiosek docierały czasem tylko strzępy informacji już samo w sobie określało okupacyjny dzień powszedni: Izolacja, niepewność, bezradność, uprzedmiotowienie. Powszechny - s t r a c h. W 1939 Klukowski pisał, że sytuacja „wyczerpuje go nerwowo”. A wtedy represje sprowadzały się do okazjonalnych rewizji, ktoś aresztowany za posiadanie radia bywał zwalniany „po interwencji burmistrza”, a wehrmacht dostarczał do szpitala materiały opatrunkowe. Owszem, Niemcy natychmiast zainicjowali rabunki i poniżanie Żydów, ale jeszcze w grudniu wprowadzony nakaz noszenia opasek z gwiazdą Dawida był przez adresatów ignorowany, a przykładem nadużyć Niemców było skupowanie masła po 5 złotych, podczas kiedy rynkowa cena wynosiła 6...

W styczniu 1940 Klukowski pisał: *jesteśmy odcięci od świata, odsunięci od życia kulturalnego, ogarnięci jedną tylko myślą przewodnią, aby przetrzymać. Ale kto wie, co nas jeszcze czeka, kto z nas przetrwa i na co jeszcze będzie patrzył. Ja, na szczęście, mam realny cel, ażeby za wszelką cenę uratować szpital.*

Klukowski - bohater serialu - osiągnie swój cel, a mury jego szpitala staną się bocianim gniazdem obserwatora-kronikarza opisującego wszystko co jest w polu widzenia lub o czym zdobywa pewne informacje, na bieżąco, dzień po dniu.

Serial powinien oddać a u t e n t y c z n o ś ć *Dziennika*, a więc przyjąć perspektywę o s o b i s t e g o opowiadania autora i objąć c a ł o ś ć jego doświadczenia, tak jak się ono budowało, w porządku wybranych, następujących po sobie z obojętną konsekwencją dat. Narracja - jak w epickich obrazach Scorsese - w dużej mierze opierałaby się na szeroko ilustrowanym offie. Samą story porównam do *Jądra ciemności*, gdzie zanurzamy się w koszmar, który zastępuje jeszcze większy koszmar, a droga ta nie ma kresu.

Story, zarys

Przed wrześniem 39 Klukowski podziela powszechny entuzjazm i pewność zwycięstwa. Zmobilizowany, wyjeżdża ze Szczebrzeszyna w nowym mundurze, własnym samochodem prowadzonym przez szofera, w towarzystwie żony i synka, żegnany przez personel szpitala. Kiedy po trzech tygodniach wraca, w cywilnym ubraniu, z obolałymi nogami, w mieście są już Niemcy. Zgnębiony, ukojenia szuka w (naprawdę!) lekturze *Potopu*, pisaniu dziennika i - wspomnień sprzed wojny.

I tak na chwilę przenosimy się do Szczebrzeszyna późnych lat 30. - by zobaczyć stary świat, punkt wyjścia. Sklepy należą do Żydów, stanowiska i urzędy zajmują Polacy; na jarmarki przyjeżdżają chłopci, również Ukraińcy, wokół rozsiane są majątki ziemian. Panuje antysemityzm, prowadzona jest akcja antyprawosławiana - wszystko w werbalnym wymiarze, czasem nawet groteskowym. Miasteczko przestaje właśnie być zapadłą dziurą, ulice mają chodniki i elektryczne oświetlenie. Klukowski jest u szczytu powodzenia, w miasteczku jest osobistością wybitną. Endeckich poglądów nie podziela, wśród Żydów, dobrych pacjentów, jest wręcz popularny. Jednak cała ta retrospekcja opiera się na jednej, kluczowej refleksji - o aborcji. Jako początkujący lekarz, Klukowski był jej przeciwnikiem. Z czasem zauważył, że jego odmowy wykonania zabiegu prowadziły do tragedii. Kobiety i tak pozbywały się dzieci, a zdarzało się, że wskutek późniejszych powikłań trafiały do jego szpitala; że te, którym wcześniej odmawiał umierały na jego rękach. Klukowski zmienił więc zdanie - uznał, że na szali życia i śmierci bilans aborcji jest dodatni.

Tymczasem ze Szczebrzeszyna wychodzą Niemcy i przychodzą sowieci. Ujawniają się komuniści, powstaje czerwona milicja. Ale

sowieci wkrótce wychodzą - razem z nimi niektórzy Żydzi - i wracają Niemcy. Po jakimś czasie część Żydów wraca...

Chaos bardzo szybko zostaje zastąpiony przez t e r r o r. Przynoszą go i pielęgnują Niemcy, a on rośnie, zmieniając ludzi i uwalniając najczęściej ich najgorsze instynkty. Mnożą się aresztowania, pobicia, rozstrzelania, wyłapywanie ludzi do niewolniczej pracy, do obozów koncentracyjnych, ale i - donosicielstwo, kolaboracja, prostytutka, pijaństwo...

Najbardziej wstrząsającą kartą jest los Żydów, od początku 1942 mordowanych w sposób tak zorganizowany, jak i przypadkowy. Bardzo często z udziałem Polaków i - samych Żydów. Mordowanych bestialsko, tępionych jak robactwo, aż do momentu, w którym ich śmierć przestaje kogolwiek dziwić, nawet ich samych.

Klukowski jest wstrząśnięty tym, co widzi, zrozpaczony postawą cześci rodaków, ale sam najczęściej odmawia Żydom pomocy. Gdyby jej nie odmówił, naraziłby szpital i siebie. Nie jest bohaterem, podejmuje decyzje, za które nie można go podziwiać, ale za które trudno go potępiać. Na szali życia i śmierci, odmowa pomocy ma - dla niego - bilans dodatni.

Po eksterminacji Żydów przychodzą masowe wysiedlenia, ale i nasiedlenia - Niemców z różnych stron Europy i Ukraińców. Szczeczeszyn zmienia się zupełnie. Nie ma w nim Żydów ani żydowskich sklepów, Polacy nie mają kościoła, są wyrzucani z domów, by mogli w nich zamieszkać Niemcy. To ich język słyhać na ulicach, sklepy, restauracje - wszystko staje się niemieckie.

Jednocześnie strach i desperacja wygania mnóstwo ludzi do „lasu”. Mnożą się akcje partyzantów, teraz również sowieckich, ale i zwykły bandytyzm. Nie sposób odróżnić jednego od drugiego. Mordowanie nasiedleńców, volksdeutschów, Niemców budzi teraz - śmiertelny strach w okupantach. I prowadzi do kolejnych represji, egzekucji, zabijania zakładników. A odwet powoduje odwet.

Zmienia się również Klukowski. Lekarz, humanista, uznany w całej Polsce bibliofil, pisze: *Jakże mocno wierzymy, że w szybkim tempie zbliża się chwila, w której nareszcie polskie ręce po łokcie zanurzą się w niemieckiej krwi - i nic się przez to nie splamią.*

Na przełomie 43 i 44 panuje już powszechne zezwierzęcenie. Codziennie ktoś ginie, dochodzą echa rzezi wołyńskiej. Na początku 44-go wydaje się, że klęska Niemców jest już tak blisko, że podziemie coraz mniej dba o konspirację. Klukowski, członek AK, wprowadza do organizacji 12-letniego(!) syna, uczestniczy w urządzanych w lesie dętych świętach partyzanckich, w których bierze udział po kilkaset, jeśli nie po kilka tysięcy osób.

Ale wojna nie chce się skończyć. Niemcy zabezpieczając odwrót swych armii urządzają w lasach akcję pacyfikacyjną na ogromną skalę. Leśne oddziały zostają zmasakrowane.

Wreszcie Niemcy się ewakuują, a sowieci witani są z ulgą, kwiatami. Do Szczeczeszyna wkraczają oddziały AK, a Klukowski jawnie gości ich dowódców. Dzień po wejściu Sowietów, w mieście otwiera się szkoła, natychmiast konstytuują się nowe-stare

władze. Jednak już w tydzień po „wyzwoleniu” Klukowski pisze: *Trzeba zaczynać nowy, być może cięższy niż dotychczas, okres walki z drugim okupantem - z bolszewikami.*

Bo chaos nie mija. Mnożą się sądy i samosądy, na zdrajcach prawdziwych i rzekomych. Często to tylko pretekst do rabunku i gwałtu. Zdezorientowani, pozbawieni pewnego dowództwa partyzanci demoralizują się. Ofiarą napadu staje się... sam Klukowski. Porachunki wewnątrz podziemia przenikają się ze starciami z NKWD. Nowa władza też jest niepewna swego. Atakowany jest aparat bezpieczeństwa, ale i licznie wspierający go Żydzi. Żołnierze, „berlingowcy”, dezertują i przechodzą do „lasu”. Niektórzy są prowokatorami. Z kolei „leśni” wstępują do milicji, i też czasem tylko po to, by podejść wroga. A zdarza się, że jedni z drugimi piją razem na umór. Nie sposób odróżnić gdzie wróg, gdzie przyjaciel. Nadzieje na rozstrzygnięcia międzynarodowych konferencji gasną w obliczu wieści o tonącej we krwi Warszawie, rosna wraz z pogłoskami o nowej wojnie, Zachodu z sowiecką Rosją...

Klukowski już w sierpniu 44-go zaczyna starania o publikacje swoich prac dokumentujących niemiecki terror i walkę z okupantem. Tak jak na początku wojny jego celem było ocalić szpital, tak teraz celem, obsesją wręcz, staje się ocalenie, zarchiwizowanie pamięci. Jeszcze w 44-tym wydaje *Pieśni oddziałów partyzanckich Zamojszczyzny*, w 45-tym dwa kolejne, już „poważne” opracowania.

Tymczasem nowa władza, nieudolna, ale okrutna, napotyka coraz mocniejszy społeczny opór. Wzmaga się propaganda, represje i - analogiczne reakcje podziemia. Trup ściele się gęsto, po obu stronach. Rok 1945 przynosi uznanie marionetkowego rządu polskiego, ale i odrodzenie partyzantki. 1946, to już regularny, krwawy terror, z godziną policyjną i wywózkami.

W Klukowskim rośnie przygnębienie. Dlatego kiedy zostaje poproszony przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich o opracowanie akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie na potrzeby procesu w Norymberdze, nie waha się ani chwili. Stopniowo zarzuca pisanie dziennika. Widzi jednak wyraźnie jak tzw. referendum ludowe, z czerwca 1946, a później wybory, ze stycznia kolejnego roku, są fałszowane. Nie ma już złudzeń. Kiedy w listopadzie 1947 przyjeżdża jako reprezentant Polski do Norymbergi, spotyka się potajemnie z synem z pierwszego małżeństwa, Jerzym, który wcześniej wyemigrował na Zachód. Ten wróg, sowiet, mówi mu Klukowski, jest o tyle bardziej niebezpieczny, że nie dąży wyłącznie do unicestwienia nas, ale do przejęcia rządu nad naszą duszą. Dlatego tak ważna jest pamięć, świadectwo historyczne. Mówi o swoim dzienniku. Wierzy, że kiedyś, kiedy Polska będzie wolna, zostanie opublikowany. I prosi syna, na wypadek gdyby jego samego wtedy zabrakło, by próbował ten dziennik odnaleźć. Na Zachodzie nie zostanie. Wraca do Polski.

Pointa, rok 1991. Jerzy Klukowski, już 70-letni, spotyka się w Lublinie z dawną współpracownicą swojego ojca. Ta przekazuje mu skrzętnie przechowywane rękopisy Zygmunta.